

.. : u Jauda
(DZIAŁAM ZA KULISAMI)

KULTURA WYSOKIEGO RYZYZKA

Teatr to ryzykowny biznes – przekonują ci, którzy się na niego zdecydowali. Za błędy płaci się własną reputacją i z własnej kieszeni. Ryzykantów jednak nie brakuje. W Polsce istnieje już 100 prywatnych scen. Krytycy grzmią, że to miejsca lansujące szmirę. Teatr jest dla ludzi – odpierają zarzuty prywaciarze. I mają rację: kiedyś na pustych widowniach hulał wiatr. Teraz padają kolejne rekordy frekwencyjne.

TEKST: ANNA TOMIAK







TEATR KAMIENICA

EMILIAN KAMIŃSKI

Jego Teatr Kamienica musiał się zmierzyć z poważnymi kłopotami. Na szczęście aktor i reżyser może liczyć na solidarność widzów i wsparcie władz miasta.

Foyer Teatru Kamienica. Kamery, kilka telewizji, szampani, tłumy. – Nasz teatr istnieje już siedem lat, ale żadna z wcześniejszych premier nie była takim sukcesem – mówi Emilian Kamiński. – Zagrałiśmy to przedstawienie cztery razy i cztery razy z rzędu były owarcje na stojąco. To się dzisiaj nie zdarza.

Jego najnowszy spektakl „Don Kichot z Kamienicy” ma podtytuł „Manifest Emiliana Kamińskiego”. Na scenie – remont: rusztowanie, betoniarka, kręcą się ospali robotnicy. Wchodzi Kamiński. Zaplakaną aktorkę próbuje wcisnąć majstrowi z trudem uzbierane 4 tys. zł łapówki. Prosi, by pozwolił mu zagrać jeszcze jeden spektakl, zanim „cwaniacy”, wspierani przez byłych oficerów wywiadu PRL, zamienią jego teatr w burdel. Majster, człowiek prosty, ale honorowy, odmawia. „Jak żeśmy zamykali kino za rogiem, też chcieli jeszcze jeden seans”, odpowiada (to aluzja do nieistniejącego już kina Femina, przy tej samej ulicy).

Trzy miesiące temu podano, że Emilian Kamiński może stracić swój teatr. Urządził go bowiem w kamienicy zarządzanej przez wspólnotę mieszkaniową, a ta postanowiła sprzedać część budynku (w tym pomieszczenia zajmowane przez scenę) spółce biznesmena Adriana Accordi-Krawca. – On lawiruje wśród paragrafów prawnych jak owisik, ale ja mu się nie dam – zapewnia Kamiński. Znany aktor i reżyser może liczyć na solidarność widzów, ma też przychylność władz miasta. Sprawą już zajęły się sąd i CBA.

Kamiński padł ofiarą patologii przekształceń własnościowych w Warszawie i opowiada o tym w swoim przedstawieniu. Nie on jeden w tej branży musiał się zmierzyć z kłopotami.

BEZ REZERWY I URLOPU

Tomasz Karolak, założyciel i dyrektor artystyczny Teatru IMKA, odwołał większość spektakli zaplanowanych na jesień tego roku, nawet uwieczniane przez publiczność „Dzienniki” wg Gombrowicza i „Kwartet”. – Podjęliśmy trudne kroki związane z restrukturyzacją zespołu. Robimy wszystko, żeby uratować naszą scenę. Niestety, bez wsparcia sponsorów nie przetrwamy. Na działalność potrzebujemy co najmniej 3 mln zł – apelował. Wyglądało na to, że teatr z końcem grudnia zostanie zamknięty. Na szczęście znalazł się hojny darczyńca, który w ostatniej chwili go ocalił. IMKA nie znika z mapy Warszawy, ale repertuar zostanie okrojony.

– Doskonale rozumiem te problemy – mówi Maria Seweryn. Kieruje Och-Teatrem, założonym, podobnie jak Teatr Polonia, przez Fundację Krystyny Jandy na rzecz Kultury. – Parę razy traciliśmy płynność finansową, popadliśmy w milionowy dług, bo byliśmy źle zarządzani. Już z tego wyszliśmy, sytuacja jest stabilna, ale nadal nie mamy rezerw finansowych. Pracujemy na okrągło. Urlop? Nie znam tego słowa.

– Własny teatr to pot i lzy – mówi bez ogródek Michał Żebrowski, współwłaściciel i dyrektor Teatru 6.piętro (wspólnie z Eugeniuszem Korinim). – Za każdy błąd płaci się z własnej kieszeni. To bardzo bolesna kara.

NIE MA JAKU SIEBIE?

– W Polsce istnieje już 100 prywatnych teatrów – wylicza Dorota Buchwald, dyrektor Instytutu Teatralnego w Warszawie. Zastrzega, że tym mianem przyjęto się określać teatry niepaństwowe. Tymczasem w Warszawie prywatne w 100 proc. są tylko dwie sceny: Teatr 6.piętro oraz Teatr Studio Buffo. Pozostałe to fundacje, które korzystają z rozmaitych dotacji. Nie chodzi o wielkie sumy. Na przykład teatry Krystyny Jandy w tym roku otrzymały 845 tys. zł w ramach programów operacyjnych Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, a koszty ich działalności sięgnęły kilku milionów złotych. Karolak założył Fundację Odkrywczy Wyobraźni, Kamiński – Fundację Atut, wspierającą twórcze inicjatywy teatralne. Obaj nie kryją, że służą one m.in. do pozyskiwania grantów. Bez pomocy sponsorów żaden teatr nie przeżyje. To rynek elitarna, ceny biletów są stosunkowo niskie, a koszty produkcji spektakli – wysokie. Teatr najwięcej zarabia, kiedy nie pracuje – słychać za kulisami.



Zatem: co każe aktorowi, który mógłby występować na najlepszych państwowych scenach albo mieć status gwiazdy filmowej, tak ryzykować?

Krystyna Janda mówi, że otwierając własny teatr, zagrała o siebie. Wcześniej była filarem Teatru Powszechnego, pracowała bardzo dużo, a mimo to nie miała swobody wyborów artystycznych. Jej droga zawodowa zależała od innych. To ją uwierało, kłóciło się z jej ambicjami i temperamentem. Emilian Kamiński, kiedyś związany m.in. z Teatrem Narodowym, Ateneum i Powszechnym, wspomina, że pragnieniem o własnym teatrze zaraził go Tadeusz Łomnicki (założył Teatr na Woli w 1976 r.). – Zawsze dużo grałem, ale nie chciałem do końca życia być człowiekiem do wynajęcia. Brakowało mi wolności i postanowiłem sam ją sobie zafundować – mówi. Znalazł ponadstuletnią kamienicę przy al. „Solidarności” w Warszawie, która przed wojną należała do bogatego żydowskiego handlarza skórą Miszy Roga (potem znalazła się w granicach getta, została zniszczona, straciła najwyższe piętra i oryginalną fasadę). Kamiński przez

pięć lat przygotowywał się do remontu, gromadził pieniądze i materiały. Dzięki jego wytrwałości i funduszom unijnym powstał teatr

**BEZ POMOCY SPONSORÓW
ŻADEN TEATR NIE
PRZEŻYJE. TO ROZRYWKA
ELITARNA, CENY BILETÓW
SĄ STOSUNKOWO NISKIE,
A KOSZTY PRODUKCJI
SPEKTAKLI – WYSOKIE.**



MICHAŁ ŻEBROWSKI

Przekonuje, że Teatr 6 piętro to również pol i ty. Za błędy płaci się z własnej kieszeni, a to bardzo bolesna kara.

TEATR 6.PIĘTRO

i sąsiadujące z nim bistro Nasza Warszawa, urządzone w miejscu dawnej kawiarni. Michał Żebrowski też przyznaje, że marzył o tym, by grać to, co chce, a nie to, co mu każą. – Jedni uciekają z korporacji, a inni spod skrzydeł despotycznego dyrektora – tłumaczy. Maria Seweryn mówi podobnie. – Własny teatr to pomysł na życie. W ten sposób spełniam się zawodowo i zachowuję niezależność. To dla artysty bardzo ważne.



Z WINY ELFA GROSZKA

Jerzy Gudejko opowiada, że wpadł na pomysł własnej sceny tylko dlatego, że pewnego dnia zapomniał przyjść na spektakl. Grał wtedy Elfa Groszka w „Śnie nocy letniej” wystawianym w jednym z państwowych teatrów. Kiedy to sobie uświadomił, oblał się zimnym potem. Gotów był pokryć straty za odwołany spektakl. W teatrze dowiedział się, że przedstawienie poszło, tyle że bez Elfa Groszka. Skoro takie rzeczy się dzieją, muszę szukać innego zajęcia, pomyślał. Na sztuce teatralnej zaczął zarabiać jako jeden z pierwszych. Już w 1989 r. założył Agencję Aktorską (najstarszą i największą taką firmę w Polsce). 10 lat później wystawił „Morderstwo w hotelu”. – Spektakl był wielkim sukcesem, graliśmy go przy pełnych salach w Warszawie i Londynie – wspomina Karol Bytner, dyrektor Teatru Gudejko. Od tamtej pory regularnie produkują sztuki teatralne. Nie udało się tylko raz, z musicalem „Nie ma Solidarności bez miłości”. – Ten tytuł odstraszał publiczność – tłumaczy Karol Bytner. Bardzo szybko zszedł z afisza. Za to „Goło i wesoło” miało 800 przedstawień, od premiery właśnie mija 10 lat i nadal bije rekordy popularności. Spektakle nawiązujące do tele-



TEATR BUFFO

JANUSZ JÓZEFOWICZ I JANUSZ STOKŁOSA

Ich Teatr Studio Buffo przez lata był jedyną prywatną sceną w stolicy.



TEATR IMKA



TOMASZ KAROLAK

Założyciel i dyrektor artystyczny Teatru IMKA musiał podjąć trudne kroki związane z restrukturyzacją zespołu. Wszystko po to, by ratować scenę.

wizyjnego serialu „Ranczo” też okazały się hitem. „Smak Marmota” i „Cud medyczny w Wilkowyjach” wystawiono już 600 razy.

To lansowanie szmiry, zrymają się krytycy. Szlagiery „prywatyciarzy” nazywają „komercyjną chałgą”, a występujących w nich aktorów „ostatnim sortem serialowych grajków”. Co prawda, to prawda. U Kamińskiego w „Testamencie cnotliwego rozpustnika” wystąpiła serialowa gwiazda Kasia Cichopek, w „Dziwnej parze” Teatru Gudejko – Cezary Żak i Artur Barciś, a u Żebrowskiego w „Zgraj to jeszcze raz, Sam” – skandalista Kuba Wojewódzki. I co? Spektakl miał komplet 550 widzów 150 razy! Wystawiona na tej samej scenie „Edukacja Rity” z Piotrem Fronczewskim i Małgorzatą Sochą (np. „Na Wspólnej”) zgromadziła pełną widownię 100 razy. To znaczy, że się podoba. – Teatr jest dla widza, musimy szanować jego gust, bo to on jest naszym prawdziwym mecenasem – mówi Kamiński. – Poza tym, nie przesadzajmy, przedstawienia powinny budzić emocje, rozwijać intelekt, kształtować gust, ale też mogą po prostu bawić, dawać nadzieję na lepsze jutro.

TEATRY Z DUSZĄ

Jego Kamienica to prawdziwie mieszczańskie miejsce, wystawia komedie, dramaty, nawet spektakle misyjne: „Wroniec”, przedstawienie o stanie wojennym, „My, dzieci z dworca ZOO” – o problemie narkomanii wśród młodzieży.

– Teatr to szlachetny biznes, ale jednak biznes. Musi zarabiać – przyznaje Kamiński. On i jego rodzina z tego żyją, podobnie jak kilkanaście innych osób, które zatrudnia.

Przed laty Joseph Papp, reżyser z Broadwayu, zdradził mu, na czym polega sukces jego teatru. „Mam dwie sceny – małą i dużą. Na dużej gram lekkie komedie, na małej – poważne sztuki. Tym sposobem zadowolam różne gusta, a duża scena zarabia na małą”. Kamiński poszedł tym tropem. Jego Teatr Kamienica to nie jedna, ale trzy sceny (Oficyna, Parter i Piwnica Warsza) z widowniami, które mieszczą od 340 do 100 osób.

Każdy z warszawskich teatralnych „prywatyciarzy” ma inną receptę na przeżycie. Gudejko robi przedstawienia dla mas, nie ma własnej siedziby, nieustannie podróżuje, bawi całą Polskę i Polonię za granicą. Żebrowski urządził się w PKiN, w sąsiedztwie Teatru Dramatycznego i Teatru Studio. Fundacja Krystyny Jandy na rzecz Kultury zagospodarowała zabytkowe kina. A Teatr IMKA, jak można się domyślić, zajął przedwojenną siedzibę YMCA (Young Men’s Christian Association – Związku Chrześcijańskiej Młodzieży Męskiej). – Miejsce ma znaczenie, teatr musi mieć duszę – podkreśla Maria Seweryn. Hol Kamienicy zdobi makieta przedwojennej Warszawy. – Pokazuję widzom, którzy do nas przychodzą, w jakim pięknym miejscu żyją – tłumaczy Kamiński, warszawiak od pokoleń. – Najważniejszy jest zachwyty – zgadza się Żebrowski. – Nie ma zachwyty, nie ma biznesu.

BEZ STRAŻAKÓW I PERUKAREK

Ludzie z pasją, którzy chcą osiągać wielkie cele, potrafią zachwycać. Teatr IMKA od początku szuka czegoś więcej niż bezrefleksyjnej rozrywki. To scena elitarna, dla wprawionego widza. Proponuje wybitną literaturę, stawia ważne pytania, prowokuje do przemyśleń. Pokazuje spektakle najlepszych polskich reżyserów: Mikołaja Grabowskiego, Mai Kleczewskiej, Krystiana Lupy, Moniki Strzepki. Należy do najczęściej nagradzanych, choć jej roczny budżet jest o połowę niższy niż ten, którym dysponują najmniejsze teatry publiczne.

– Stale poszukujemy nowych sponsorów, każdą złotówkę obracamy trzy razy, zanim ją wydamy



KRYSTYNA JANDA

Dlaczego postanowiła otworzyć własny teatr? Przed wszystkim po to, by mieć swobodę wyborów artystycznych.

TEATR POLONIA



OCH-TEATR

MARIA SEWERYN

Przyznaje, że Och-Teatr parę razy tracił płynność finansową. Dziś sytuacja jest stabilna, ale nadal nie ma rezerw finansowych

JEDNI UCIEKAJĄ Z KORPORACJI, A INNI SPOD SKRZYDEŁ DESPOTYCZNEGO DYREKTORA. WŁASNY TEATR TO POMYSŁ NA ŻYCIE. NA TO, BY SPEŁNIAĆ SIĘ ZAWODOWO, ZACHOWUJĄC NIEZALEŻNOŚĆ.

– przyznaje Karolak. Ale nie żałuje. Zanim podjął decyzję o otwarciu Teatru IMKA, zetknął się z kilkoma stołecznymi teatrami. To jednak nie były sosy, w których chciał się znaleźć. Stworzył więc inny sos, swój własny, i ten mu odpowiada. A pieniądze? Zarabia je w telewizji. Inni działają podobnie – nie utrzymują stałych zespołów. Aktorów, reżyserów czy scenografów wynajmują do określonego przedsięwzięcia. Nie mają na etacie bufetowych, strażaków, garderobianych i perukarek. Na takie luksusy stać tylko teatry państwowe, uważane za instytucje misyjne, które wystawiają ambitne, często deficytowe sztuki i z tego powodu muszą być zasilane kilkumilionowymi dotacjami samorządów.

Jednak ten podział się zaciera. Teatrowi IMKA trudno odmówić ambicji. Teatr Polonia też proponuje klasykę, a Och-Teatr każdego lata stawia na działalność non profit i występuje w plenerze. Misja? Jak najbardziej. Z kolei teatry publiczne, próbując gonić konkurencję, proponują komedie i angażują aktorów „znanych i lubianych”, z seriali telewizyjnych. – Janda, Karolak, Żebrowski, Kamiński stawiają pod znakiem zapytania stare struktury – ucina Maria Seweryn.

PEŁNA ŁODÓWKA, WŁASNY FOTEL

To, że może być inaczej, udowodnił już pierwszy po wojnie i przez wiele lat jedyny prywatny teatr

w stolicy – Teatr Studio Buffo. W 1992 r. założyli go reżyser Janusz Józefowicz i kompozytor Janusz Stokłosa. Zdecydowali się na ten ruch, bo nie mogli znaleźć sceny, która wystawiłaby ich musical „Metro”. Tymczasem spektakl odniósł niebywały sukces, jest grany do dziś. Do czerwca 2015 r. wystawiono go 1900 razy! W kategorii musicalu to z pewnością rekord Polski, a i w skali europejskiej niezły wynik.

Producenci z West Endu i Broadwayu dochodzą do wielkich majątków. – U nas też można – zapewnia Gudejko. I przytacza nazwisko biznesmena Wiktora Kubiaka, który pod koniec lat 90. znalazł się na liście najbogatszych Polaków. To on był producentem i inwestorem wspomnianego „Metra”.

Rzeczywiście, prognozy dla teatru są dobre. Frekwencja rośnie z każdym rokiem. Nowi widzowie to często ludzie młodzi, dobrze wykształceni, których znudziła oghupiająca telewizja. Są już urzędnicy, mają samochody i pełne łódówki. Teraz wypada gdzieś się wybrać, zobaczyć jakiś spektakl. Przybywa też chętnych do wejścia w teatralny biznes. Aktorzy nie widzą już niczego niestosownego w mariażu pieniędzy z kulturą. Sponsorzy teatrów Krystyny Jandy mają „własne” fotele na widowni, oznakowane ich nazwiskami. W Wielkiej Brytanii czy USA lokowanie pieniędzy w sztukę teatralną ma długą tradycję. I jest powodem do dumy. U nas też staje się modne, bo sponsorowanie teatrów nobilituje. **S**

JERZY GUDEJKO

Wpadł na pomysł własnej sceny tylko dlatego, że pewnego dnia zapomniał przyjść na spektakl. Uznał wtedy, że pora znaleźć sobie inne zajęcie

